**Wszystkie przypadki Wuja Stanisława**

**Wujek barometr**

Od lat wuja Stanisława łamie w kościach, gdy tylko zanosi się na deszcz. A że klimat u nas nie najlepszy, wujek okrutnie cierpi, szczególnie zaś jesienią.

– Ciekawy przypadek meteoropatii – powiedział lekarz i przepisał polopirynę.

Różnych metod imaliśmy się, aby wujkowi pomóc. A to zakopaliśmy go w mrowisku, a to przez tydzień trzymaliśmy go nago w pokrzywach albo w ulu sąsiada. Niestety, wszystko na nic. Gdy jad pszczeli okazał się zbyt słaby, próbowaliśmy włożyć mu żmiję do łóżka, ale wyskoczył spod kołdry i uciekł na jabłonkę. Nie chciał zejść na dół, póki nie złożyliśmy przysięgi, że węży więcej nie będzie. Ani pająków. Musiało to wyglądać niezwykle. Wuj Stanisław okręcony wokół pnia od wszystkich po kolei odbierał przysięgę. Klęczeliśmy w błocie i strumieniach deszczu, a wuj się nie spieszył i dla każdego, jąkając się z emocji, układał inny tekst przyrzeczenia. My też się nie spieszyliśmy ze zdjęciem wuja z drzewa, zrobiliśmy to dopiero po trzech dniach, jak już się wypogodziło. Tak go powkręcało i powplatało między gałęzie, że trudno było odróżnić gdzie konar, a gdzie kończyna wujka. Musieliśmy ściąć drzewo. Dziadek był wściekły, bo jabłoń rodziła dorodne owoce, a z wujka reumatyka pożytek żaden.

Tu się jednak dziadek pomylił, gdyż już wkrótce wujek stał się chlubą rodziny. Pewnego dnia przy obiedzie nagle wykręciło mu rękę, w której niósł ku ustom łyżkę barszczu tak gwałtownie, że ochlapał nową bluzkę mamusi i mamusia zrobiła okropną awanturę.

– Jutro będzie burza i oberwanie chmury – powiedział wujek z zawstydzeniem i poszedł położyć się.

W miarę upływu czasu powierzchnia kołdry, którą naciągnął na sam czubek głowy, coraz bardziej przypominała trójwymiarową mapę Tatr. Burza połączona z oberwaniem chmury istotnie rozpętała się następnego dnia.

Od tego dnia zaczęliśmy używać wujka do przepowiadania pogody. Teraz jest słynny na cały kraj. Zewsząd zjeżdżają ludzie o pogodę pytać. Gospodynie, które muszą zrobić pranie i chcą wiedzieć, czy do wieczora zdąży im wyschnąć, chłopi podczas sianokosów i letnicy na urlopie. Ponieważ przychodziło wielu gapiów, którzy nie płacili, przestaliśmy go wystawiać przed dom. Teraz stałem się ważny, bo chodzę do wujka z pytaniami. Wślizguję się dyskretnie do pokoju, w którym wuj spoczywa, i ściszonym głosem, by nie zakłócić jego doznań, pytam:

– Wujku, łupie was w głowie? – a widzę, że głowę ma jak dorodny arbuz.

– Ano łupie – odpowiada wujek z boleścią w głosie.

– A dokładnie gdzie?

Jeśli wujek powie, że w skroniach, to znaczy, że będzie ulewa, jeśli w ciemieniu, wtedy jasne, że będzie gradobicie. A jak mu przepuklina wyskoczy, to niechybna oznaka rozległej zatoki niżowej. Co innego, gdy wuj zrobi łuk kataleptyczny, dobra pogoda murowana przez tydzień. Kilka razy przyjeżdżali z telewizji, a to reportaż o wujku kręcić, a to wypożyczyć do przepowiadania pogody albo zaprosić do programu **Inspicjent brzeszczot przedstawia**. Raz zjawiło się paru profesorów, powiedzieli, że chcą wujka zbadać. Psem poszczuliśmy. Albo to wiadomo? Wykradną go albo urok jaki rzucą?

Ostatnio wujek coś nie najlepiej wygląda. Szalejące od tygodnia nad Bałtykiem sztormy porozciągały go po całej izbie i obawiamy się, że długo już nie pociągnie. Kto go wtedy zastąpi? Najwyższy czas o potomstwie pomyśleć. Tym bardziej, że tuż za płotem jest stosowana partia. Od kilku lat córce sąsiadów podczas upałów puchną nogi. Początkowo o niczym nie chciała słyszeć, ale sąsiad, jak tylko mu obiecaliśmy dopuszczenie do interesu, za warkocz chwycił i do pokoju wujka przyciągnął. Drzwi na wszelki wypadek zamknęliśmy na klucz i dodatkowo zaparliśmy belką, a okna pilnowali sąsiad wraz z dziadkiem. Wydaje się, że wszystko poszło jak trzeba, bo córka sąsiada z brzuchem chodzi. Ale do końca nie mamy pewności, bo może tylko od upałów tak spuchła?

**Piorunochron**

Raz wieczorem poszedłem pocałować wuja Stanisława na dobranoc w czoło. Jak zwykle było zakurzone, może nawet bardziej niż zwykle. Zanim dotknąłem go wargami, przetarłem wełnianą szmatką leżącą na nocnym stoliku, gdyż podobnie jak wuj jestem alergikiem. Kiedy złożyłem już na wujowym czole mój zwyczajowy wieczorny pocałunek, niespodziewanie wstrząsnęło mną potężne kopnięcie. Nie był tu wuj, przynajmniej nie bezpośrednio, choć w pewnym sensie jednak on. Otóż wuj niezwykle łatwo elektryzuje się, zaś ładunki szczególnie chętnie gromadzą się na jego wypukłym czole. Te zdolności elektrostatyczne miał już jako dziecko, babcia często opowiadała o tym, jak nie raz poraził ją, gdy próbowała go czesać. Natomiast dziadek, gdy sobie popije, często wzdycha:

– Stach to ma dużą pojemność!

Wujowe zdolności nie ograniczają się wyłącznie do elektrostatyki, niektóre części jego ciała, szczególnie zaś kończyny, są doskonałym przewodnikiem. Ilekroć mama, chcąc uprasować bieliznę, nie może znaleźć przedłużacza, posługuje się wujem, choć rzec trzeba, że wuj niezbyt to lubi.

W kilka dni po tym jak wuj kopnął mnie czołem, jego kończyny już od świtu zdeformowane i powykręcane zwiastowały nadejście burzy. Ale że poranek był śliczny, wynieśliśmy wuja na fotelu do sadu pod gruszę. Każdy powrócił do swych normalnych zajęć i o wuju zwyczajnie zapomnieliśmy. Dopiero gdy rozpętała się nawałnica babcia przypomniała sobie:

– Toć nam fotel cały wodą nasiąknie!

Podbiegliśmy do okna. Widok był niesamowity. Wuj siedział na fotelu tak jak go zostawiliśmy po śniadaniu i lekko chwiał się, a pioruny jeden za drugim biły w najbardziej wystające i szpiczaste części jego ciała. Oczy i czoło fioletowo mu świeciły. Co chwila okropne drgawki przebiegały przez całe jego ciało, jak u epileptyka, a skurcz mięśni twarzy obnażył zęby. A może wuj się po prostu śmiał?

Dopiero po trzech dniach zabraliśmy wuja spod spalonego kikuta drzewa, tyle bowiem trzeba było, by ostygł. Dziadek wściekał się z powodu gruszy, która dawała soczyste klapsy, zaś naelektryzowany wuj jedynie boleśnie kopał. Tatuś jednak zaraz wpadł na pomysł, by używać wuja jako piorunochronu, a potem z sąsiadem rozkręcił nowy interes. Podczas burzy za pomocą wuja ładują akumulatory. Gorzej jest zimą, wtedy burze są rzadkie i w interesie przestój. Ale i na to znalazła się rada. Córka sąsiada elektryzuje wuja, pocierając jego czoło wełnianą ściereczką. Niestety, wzbudza w ten sposób w wuju eksplozję chuci, więc wuj obłapia ją natarczywie i całuje. Nietrudno się domyślić, jakie są skutki ognistego pocałunku naładowanego wuja. Iskry się sypią jak z zimnych ogni i tylko patrzeć, jak wuj jeszcze pożar zaprószy. A córka sąsiada także i zimą jest opuchnięta, mimo że nie ma upałów.

**Alergia**

Na wiosnę cierpienia wuja, który obok wszystkich innych dolegliwości jest na dodatek alergikiem, potęgują się w niewyobrażalny sposób. Albowiem do mleka, kurzu i sierści zwierząt dochodzą jeszcze wszechobecne pyłki traw. Zapylony wuj wygląda zaś znacznie gorzej niż córka sąsiadów przechodząca świnkę w czasie największych upałów.

Pewnego poranka wynieśliśmy wuja z łóżkiem do sadu, gdyż co chwila kichał, co tak stresowało kozę, że przestała dawać mleko. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie topole, które rosną za domem sąsiada. Dziadek poszedł oglądać śliwkę, która właśnie rozkwitła, lecz po chwili przybiegł z krzykiem:

– Chodźcie szybko, to coś zobaczycie! Dzieci sąsiadów ulepiły w sadzie bałwana!

– Taki stary a głupi – zaczęła zrzędzić babcia – jaki bałwan, toć śnieg w marcu już stopniał...

Jednak w sadzie istotnie znajdowało się coś, co choć bałwanem nie było, to jednak bardzo go przypominało. Był to wuj Stanisław, który wstał, by pospacerować i naelektryzował się do tego stopnia, że jego ciało przyciągnęło biały puch topól, a właśnie topole zaczynały pylić.

Podeszliśmy do wuja i bardzo ostrożnie zaczęliśmy zbierać z niego puch. Ostrożność była niezbędna, gdyż w każdej chwili mógł przecież kopnąć. Wuj wprawdzie nie kopnął, ale kichnął. Tatusiem cisnęło aż na śliwkę. Tatusiowi szczęśliwie nie stało się nic, za to drzewo złamane. Pomstował dziadek na czym świat stoi, bo spodziewał się urodzaju na śliwki. Zaraz jednak przyszedł sąsiad i razem z tatusiem wymyślili, żeby użyć wuja do zbierania topolowego puchu, a potem tym puchem kołdry i poduszki wypychać. Sposób użycia wuja jest niezwykle prosty. Sąsiad wchodzi na drzewo, a potem na linie wciąga tam wuja, który osłabiony alergią sam nie dałby rady wejść aż tak wysoko. Potem zostawiamy go samego na godzinę, a jak już się wuja ściągnie, wtedy ja i córka sąsiada zbieramy zeń puch. Żeby zaś wuj przypadkiem nie kichnął, do zbierania zakłada mu się na głowę plastikowy worek.

Zebraliśmy już cały puch z topól za domem sąsiada, na skwerze przy dworcu i w parku. Nie jest tego zbyt wiele. Jutro zaczynamy zbierać na cmentarzu.

**Głowa wuja Stanisława**

Tym, co w wuju Stanisławie najbardziej rzuca się w oczy, jest jego ogromna i niezbyt kształtna głowa będąca dlań dla źródłem nieustannych cierpień zwanych z francuska migreną. Lekarz, którego wezwaliśmy kiedyś do domu, powiedział, że jej przyczyną jest wodogłowie, a potem wystawił rachunek i powiedział, by mu tym więcej głowy nie zawracać. Nieuleczalne. Spróbowaliśmy więc domowego sposobu. Przez miesiąc nie dawaliśmy wujowi pić. Z początku błagał:

– Dajcie choć kropelkę!

W końcu przestał, tylko jęczał coraz ciszej, aż wreszcie całkiem ucichł. Niestety, odwodnienie głowy wuja nie powiodło się. Jego ciało skurczyło się, cały się w sobie zapadł, natomiast głowa stała się jeszcze większa jakby wszystkie płyny z wuja wyssała. Dziadek pobiegł do drewutni po piłę, by tę pasożytującą na wuju głowę obciąć, i wuj już szykował się, by uciec do sadu i na drzewo się wdrapać (zostały już tylko wiśnia i orzech), gdy przyszedł sąsiad. A jest on hydraulikiem i na wodzie jak mało kto się zna.

– A może mu tę wodę spuścić? – głośno pomyślał.

Nikt nie wiedział, o co dokładnie chodzi. Wuj, który zwietrzył nową nieprzyjemność, ponownie poderwał się do ucieczki, ale go schwyciliśmy i do stołu przywiązaliśmy, bo znów byłyby kłopoty ze ściągnięciem go na ziemię, a przekleństw dziadka musielibyśmy słuchać aż do wieczora.

Tymczasem sąsiad poszedł po narzędzia, zaś babcia przyprowadziła kozę, by ból poprzez wywołanie ataku alergii wujowi złagodzić. Sąsiad wrócił i fachowo zabrał się do pracy. Nagwintował rurkę, kranik na jej końcu zainstalował i wbił wujowi w czoło. Potem pakułami i minią uszczelnił, żeby nie przeciekało.

– Gotowe! – zawołał, a my odwiązaliśmy wuja od stołu.

Od razu zaczął się skarżyć:

– Łupie mnie jak jeszcze nigdy...

– Znaczy, że ciśnienie jest! – skomentował sąsiad i stawiając przed wujem dzbanek, kranik odkręcił. Trysnął burzliwy strumień, a wuj, który usiłował mu się dokładnie przyjrzeć, zrobił takiego zeza, że wystraszona koza uciekła. Gdy dzbanek już był pełen, sąsiad kranik zakręcił i zapytał :

– A teraz?

– Jakby mniej... – niepewnie odparł wuj.

– A widzisz, ciśnienie zmalało – wytłumaczył mu sąsiad.

Dzbanek krążył z rąk do rąk. Woda była chłodna i smaczna, bulgotały w niej bąbelki gazu.

– To ten gaz ciśnienie daje – raz jeszcze zabrał głos sąsiad.

Wuj też chciał spróbować, ale mu nie daliśmy. Przecież nie po to spuściliśmy mu wodę z głowy, by teraz nią go poić.

Następnego dnia tato z sąsiadem otworzyli w garażu rozlewnię wód mineralnych. Codziennie rano spuszczamy z wujowej głowy nadmiar wody, rozlewamy do butelek, a córka sąsiada nakleja na nie etykietki : *Woda stołowa Stanisławianka*. Jedną butelkę podarowaliśmy lekarzowi. Jak tylko spróbował, od razu się skrzywił i rzekł:

– Smakuje jak *Zuber*.

Dzięki rozlewni zaczęło się nam całkiem nieźle powodzić i nawet wuj wypogodniał.

– Woda sodowa przestała mu uderzać do głowy – skomentował to dziadek.

Jednak człowiek to istota zachłanna i jak ma dużo, chciałby jeszcze więcej. Ostatnio dziadek wpadł na pomysł, by na wujowej wodzie piwo warzyć. Mnie nie przekonał, ale tatusia i sąsiada tak. Karmimy wuja sfermentowanym jęczmieniem i chmielowymi szyszkami w nadziei, że proces fermentacji raz zaczęty będzie się w wujowej głowie kontynuować i wkrótce będziemy pod kranik kufle podstawiać, by raczyć się guinnesemlub choćby EB. Dziadek nawet ściął wiśnię i orzech, sad zaorał i obsiał jęczmieniem.

Dziś rano zauważyliśmy na ustach wuja Stanisława białą pianę.

– Dobra nasza ! – ucieszył się dziadek – Zaczęła się górna fermentacja!

Ja jednak nie jestem optymistą. Doskonale pamiętam psa sąsiadów, jak biegał po podwórku z pianą na wargach, a weterynarz powiedział, że trzeba go uśpić. A może po prostu wuj się ogolił i potem niedokładnie wytarł twarz?

**Partyjka**

Kończyliśmy właśnie trzeciego robra, kiedy nagle sąsiad z krzykiem zerwał się z krzesła:

– Nie będę grał, jeśli Stanisław wciąż będzie mi patrzył w karty!

– Ale ja inaczej nie mogę, mam rozbieżnego zeza – rozpłakał się wuj Stanisław.

– To znaczy, żeś ty huncwocie przez cały czas i w moje karty zaglądał?! – nie na żarty zdenerwował się dziadek, który siedział po drugiej stronie wuja.

– Nie, bo lewym okiem widzę tylko na pół metra – pospiesznie wyjaśnił wuj.

Dziadek pobiegł po taśmę mierniczą, by zmierzyć odległość dzielącą go od wuja. Wynosiła pięćdziesiąt dwa centymetry.

– A prawym okiem? – nieufnie zapytał sąsiad.

– Prawym widzę od sześćdziesięciu – ponownie wyjaśnił wuj.

Tym razem sąsiad użył taśmy. Siedział o pięćdziesiąt osiem centymetrów dalej. Dziadek na wszelki wypadek odsunął się od wuja, zaś sąsiad przysunął. Dwa centymetry to bardzo niewiele. Wuj Stanisław zaproponował, żeby na miejscu sąsiada usiadła Urszula. Ale nie chciała. Powiedziała, że się boi, gdy wuj tak demonicznie jak jakiś dorsz patrzy jej w oczy.

– A gdzie są moje karty? – zapytał wuj, gdy wznowiliśmy grę.

– Przecież leżą przed tobą na stole. Pochyl się trochę niedojdo, to je zobaczysz – zganił go tato.

– Albo się odchyl kaleko do tyłu – dodała babcia.

Niestety, wuj postąpił zgodnie z radą babci i odchylił się do tyłu, a że zrobił to zbyt gwałtownie, krzesło straciło równowagę i wuj upadł na plecy. Z zamieszania, jakie powstało, skorzystała koza. Wskoczyła na stół i wszystkie karty zjadła.

– Zawsze jest tak, jak mi się coś uda! – biadolił wuj.

– Miałem dwa asy! – dodał.

– Łże jak pies! – wrzasnął dziadek.

– A skąd dziadek to wie? – zapytał tato.

– No właśnie? – zainteresował się również sąsiad.

– Nie powiem! – zawołał dziadek, który stał już przy drzwiach.

– Łapać go! – krzyknął tato, ale dziadek już był w sadzie, a dokładnie na wierzchołku czereśni.

– Nie dostaniecie mnie! – śmiał się z góry, ale nie docenił determinacji tatusia, który z pomocą sąsiada zaczął potrząsać pniem.

– Jak mi postrącacie owoce, to wam nie daruję! – złorzeczył dziadek, ale z drzewa żaden owoc nie spadł, bo czereśnia w październiku nie owocuje. Za to wypadły aż cztery asy z dziadkowych rękawów.

– To tak wygląda as? – zdziwił się wuj.

Tato z sąsiadem chcieli trząść dalej, ale wujowi wypadła przepuklina i trzeba go było zanieść do domu.

– To znaczy, że listopadowe szarugi za pasem – melancholijne powiedziała babcia i wszystkim zrobiło się żal złotej jesieni. Najbardziej wujowi, którego w listopadzie czekał trudny okres prognoz długoterminowych.